Nr. 11. Lwów, 1. czerwca 1902. Rok XXV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

SZÓSTY ZJAZD ŁOWIECKI.

Uchwałą z dnia 24. maja br. postanowił Wydział Towarzystwa urządzić tegoroczny (szósty) zjazd łowiecki, dnia 30 czerwca br.

KONKURS

na nagrody im. hr. JÓZEFA POTOCKIEGO

dla straży łowieckiej.

Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego rozpisuje niniejszem w myśl uchwały z d. 24 maja 1902 konkurs na nagrody dla straży łowieckiej, odznaczającej się gorliwością w ochronie zwierzyny i tępieniu kłusownictwa. Będzie rozdzielonych **sześć nagród**, a mianowicie: dwie po **30 koron**, dwie po **20 koron** i dwie po **10 koron**.

O nagrody te mogą ubiegać się ci z personalu łowieckiego, którzy albo sami są członkami Towarzystwa łowieckiego, albo też pozostają w służbie u członka Towarzystwa łowieckiego.

Przy przyznaniu nagród będzie się brała w rachubę długoletnia, nienaganna służba łowiecka, pierwszeństwo zaś do otrzymania nagrody będą mieli ci ze służby łowieckiej, którzy udowodnią jakąś wybitną czynność w kierunku ochrony zwierzyny lub tępienia kłusownictwa, w ostatnich pięciu latach wykonaną.

Podania należy wnosić do Wydziału Towarzystwa łowieckiego, do dnia 31 lipca 1902. Nagrody rozdzieli Wydział Towarzystwa na podstawie opinii pp. delegatów.

We Lwowie, dnia 24. maja 1992.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego

na zgromadzeniu myśliwych powiatu borszczowskiego:

1. Eustachiewicz August.
2. Feldschuh Maurycy.
3. Gryglaszewski Stanisław.
4. Grzegorzewski Stanisław.
5. Huczko Włodzimierz.
6. Łobocki Władysław.
7. Maly Stanisław.
8. Pichurski Feliks.
9. Piszczkowski Zygmunt.
10. Rad Bronisław.
11. Sękowski Karol.
12. Sobociński Antoni.

O wyżłach francuskich, zwanych „braques“ i kilka uwag o chowie psów legawych.

Materyał do poniżej napisanych przezemnie artykułów w części czerpałem z dzieł łowieckich znanych francuskich i angielskich fizyologów, przeważnie zaś z własnej wieloletniej praktyki.

Poświęcam pracę tę na użytek tym, którym sprawy łowiectwa naszego, a głównie hodowla naszych poczciwych współtowarzyszy i pomocników najwierniejszych, piesków — leży na sercu. A ponieważ sądzę, iż takich sporo się znajdzie, przeto i cel napisania tej rozprawy nie będzie chybiony a trud, jaki poniosłem koło opracowania jej, będzie mi sowicie wynagrodzony.

Nazwa tej rasy pochodzi od słowa: „braquer“, co znaczy „obracać się“; rzeczywiście pies rasy tej żywo kręci się, poszukując dzielnie zwierzyny. Gatunek ten wyżłów początek bierze z Wandei (Francya). Są to wyżły o krótkiej sierci, silnie zbudowane. Pomimo wielkich upałów wietrzą dobrze, nie boją się ani zimna, ani gorąca, są niestrudzone. Dominujący kolor sierci jest łaciasty: na białem tle kasztanowate łaty, na krzyżu, bokach, głowie, uszach i przy osadzie ogona. Są także braque'i o drobno centkowanej sierci. „Braque“ wietrzy zawsze górnym wiatrem i ściąga do zwierzyny z bardzo daleka — staje wspaniale. Jeśli psów tych chcemy używać i na błota, trzeba ich do tego przyzwyczajać z samego początku tresury, gdyż wogóle „braque“ nie lubi wody. Jednak powoli przyzwyczaja się i świetne na błotach oddaje usługi. Wszelako zmuszać psa tego długo pozostawać w wodzie nie jest dobrze, gdyż łatwo może się przeziębić. „Braque'i“ mają wygląd okazały, są nader inteligentne i bardzo posłuszne; chcąc mieć z braka psa *„par excellence“* doskonałego — należy się z nim obchodzić nader delikatnie. Przy tresurze należy unikać wymierzania zbyt surowej kary, gdyż to by go mogło bezpowrotnie popsuć, pies ten bowiem jest, jak wogóle wszystkie wyżły, nader ambitny. Kończąc ogólny rys fizyologiczny „braque'ów“ muszę wspomnieć o barbarzyńskim zwyczaju niektórych myśliwych obcinania wyżłom ogonów. Posłuchajmy co mówi w tej kwestyi jeden ze znanych fizyologów francuskich Ch. Diguet: *„écourter et essoriller un chien de chasse, c'est le dégrader!“* (ucinać legawcom ogony lub uszy znaczy je poniżać). Nie mówię tu o psach z bardzo długimi ogonami, które ich szpecą — pies rasowy jest zawsze proporcyonalny — natura wie, co czyni. Co się zaś tyczy niedogodności długiego ogona, którym uderzając o krzaki wyżeł płoszy zwierzynę zanim ją wystawi — to tylko jest niedorzeczność powtarzana z ust do ust bez zastanawiania się. Uszy „braque'a“ są małe, wysoko osadzone — pierś szeroka, łapy zwięzłe, pysk dość długi, wargi zwisłe — przód ciała długi — szeroki. Rasa ta chodzi w polu doskonale, nosząc głowę wysoko.

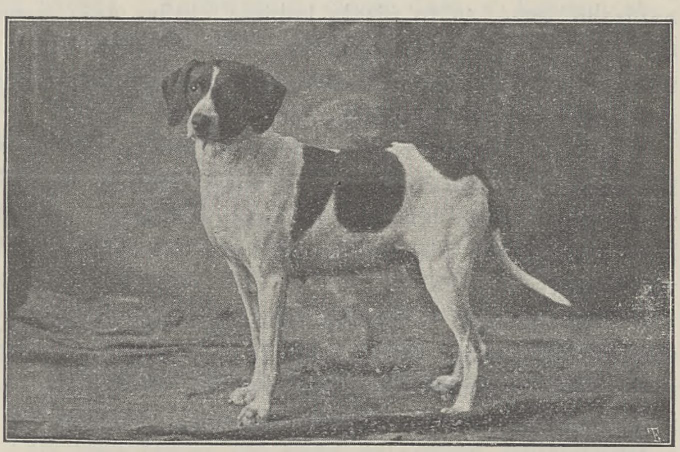
Piszący posiada już lat sześć sukę „Dwójkę“ znakomitą przedstawicielkę typu *„Braque St. Germain v. de Bourgogne“*. Nowo kreowana ta rasa (pochodząca z połączenia wyżła, o krótkiej sierci z chartem, dała kilku znakomitych przedstawicieli, do której i moja suka ma zaszczyt należeć. Sama reprodukcya fotografii tej doskonałej suki świadczy o tem, że pies ten jest niezwykły. Rodowód oczywiście posiadam jak najdokładniejszy, nie chcę jednak trudzić nim szanownych czytelników.

Główniejsze gatunki „braque'ów są: 1) *Braque „de Bourgogne“ v. „Saint Germain“*; 2) *Braque „de Picardie“*;

3) *Braque „sans queue du Burbonnais“*; 4) *Braque „d' Anjou“*; 5) *Braque „du Poitou“ v. Braque „Dupuy“*.

1) *Braque „de Bourgogne“ v. Braque „St. Germain“*. U ładnego „braque'a de Bourgogne“ powinna być: głowa silnie zbudowana z dobrze odznaczającą się linią czołową; morda dość długa wrzecionowata; uszy wysoko osadzone — formujące kąt przed spadaniem; oko brunatne; nos ciemno-różowy, lub kasztanowaty; szyja długa; łopatki lekko zgięte, bardzo muskularne; pierś szeroka i głęboka; żebra zaokrąglone; krzyż silny i długi; łapy suche i delikatne; stopy okrągłe; ogon delikatny niezbyt gruby powinien sięgać piętki; kolor sierci łaciasty, biały z kasztanowatem. Wysokość w kłębie u psów 60—65, u suk 52—62 centymetrów.

2) *Braque „de Picardie“*. U ładnego psa tej rasy powinna być: głowa okrągła i szeroka z białą strzałką pomiędzy oczami; morda dość szeroka; wargi nieco zwisłe; uszy krótkie — dobrze osadzone; oko małe; siatkówka (błona oczna) różowa; nos czarny — szeroko rozwarty; szyja silna bez podgardla; pierś szeroka i głęboka; łopatki i żebra uwydatniające się; krzyż szeroki i silny; łapy suche, delikatne; szynki tłuste; stopy okrągłe jak u zająca; ogon dość krótki i gruby. Kolor sierci biały z drobnemi czarnemi centkami — gdzieniegdzie szerokie czarne łaty. Wysokość w kłębie 59 do 63 centymetrów.



Dwójka.

3) *Braque „sans queue du Bourbonnais“* — powinien mieć: głowę dobrze zbudowaną; pysk długi; wargi nieco zwisłe; uszy miernie długie, tworzące kąt przed spadaniem; oko brązowe, lub żółte; nos brązowy; szyja krótka z małem podgardlem; łopatki skośne i muszkularne; pierś szeroka i głęboka; żebra zaokrąglone; krzyż krótki i zwięzły; łapy silne i delikatne; szynki tłuste. Stopy okrągłe; ogon, raczej sama osada ogona wysoko umieszczona. Kolor sierci biały, jasno kasztanowaty, lub płowy centkowany. Sierć dość miękka. Wysokość w kłębie od 53—60 centymetrów.

4) *Braque d' Anjou* powinien mieć głowę długą, bardzo uwydatniający się guz z tyłu głowy; mordę długą; uszy zwisłe, długie, delikatne, jedwabisto miękkie, osadzone nieco w tyle; oko łagodnego wyrazu — szeroko otwarte, nigdy nie nabiegające; nos różowy, lub kasztanowaty, bardzo czysty, o szeroko rozwartych nozdrzach; szyja długa i zgrabna; pierś szeroka i głęboka; łopatki proste — płaskie; krzyż mocny i długi; łapy delikatne muskularne i szerokie; szynki płaskie bardzo muskularne; stopy delikatne i zwięzłe — okrągłe, zajęcze; ogon długi silny, ucięty; kolor sierci biały z małemi centkami na uszach, lub jasno-pomarańczowy, czasami kasztanowaty, lekko centkowany; sierć delikatna ze srebrzystym połyskiem. Wysokość w kłębie około 65 centymetrów. Charakterystyka ogólna: pies zgrabny i kształtnie zbudowany.

5) *„Braque du Poitou v. Dupuy“* — chrakterystyka zupełnie podobna do gatunku *„Braque St. Germain“*.

O hodowli psów.

Pies dojrzewa pomiędzy ósmym a dziewiątym miesiącem, lecz w tym wieku jeszcze nie można pozwalać na pokrycia. Tylko psy należycie rozwinięte dają ładny i dobry pomiot. Za podstawę wieku kompletnej dojrzałości u psów przyjąć trzeba: rok dla psów małego wzrostu, 18 miesięcy dla średnich i 2 lata do 2½ dla psów dużych. Nie należy suce dozwolić zostać matką do 2½ a nawet do 3 lat, jeśli można — a pomiot wtedy będzie jak najlepszy. Jednak nie należy zapominać, iż zbyt długie przeciwianie się prawu natury może być ze szkodą dla zdrowia suki; niektórzy fizyologowie utrzymują, iż suka wtedy się wściec nawet może. Do dwóch lat nie ma obawy, lecz po tym czasie trzeba baczną na sukę zwracać uwagę i jeśli okazuje znaczny popęd, kąpiele chłodne nie działają, a do tego smutnieje, jest osowiałą — nie należy zwlekać. Stwierdzono, iż suki, którym do własnej woli pozostawionym został wybór psa, wybierały zawsze psy duże. Każda suka zachowuje w sobie zawsze główny rys charakteru pierwszego psa, który ją krył; otóż dlatego koniecznym jest oględny wybór reproduktora — chociażby nawet nie trzeba było z danego miotu zostawiać szczeniąt, jedynie przez wzgląd na następne. Nie łączyć suki z psem choćby i rasowym, jeśli nie chodzi on dobrze w polu; psy takie nie dadzą dobrego potomstwa. Oto reguła pierwszorzędnych rzeczoznawców francuskich. Nie należy więc kryć suki psem, który prócz czystej krwi nie posiada poza tem żadnych innych zalet, cechujących zdatne psy na dobrych reproduktorów.

Dla rasowej suki wolałbym dobrego psa nawet nie zupełnie czystej krwi, lecz dobrze w polu ułożonego.

Suka nosi 62—63 dni. Gdy szczenna, powinniśmy dbać o to, aby miała więcej niż zwykle ruchu do szóstego tygodnia; unikać jej jednak należy forsownych skoków, lub zbyt prędkiego biegu. W ostatnim tygodniu suka powinna być wodzona na sforce i do ostatniego dnia, powtarzam, powinna mieć dużo bardzo ruchu. W ostatnich dniach stosownie do stanu jej zdrowia, powinno się regulować pożywienie tj. zmniejszyć porcyę, jeśli suka tłusta bardzo, lub powiększyć, jeśli chuda. Zbyt duża otyłość utrudnia w znacznej mierze pomiatanie i może w następstwie spowodować zapalenie brodawek. Pożywienie w ostatnim tygodniu powinno być bardzo wodniste. Dobrze jest wtedy dawać suce mleko z wodą, lub rosół cielęcy. Jeśli wyżlica przebywa w psiarni z legowiskiem z desek, nie trzeba wtedy nic zmieniać, dobrze jest jednak przybić na brzeżnej desce kawałek dywanika, umieszczając go o kilka cali od podłogi; potem zaś pokryć wszystko słomą. Dywanik taki jest dobry, gdyż służy za punkt oparcia dla szczeniąt, które mają w co zagłębiać pazurki podczas ssania. Pod-

czas szczenienia się, suka powinna mieć absolutny spokój. Zbliżać się wtedy, oczywiście tylko w razie koniecznej potrzeby, może do niej jedynie jej pan, lub też osoba, która jej zawsze jeść daje. W czasie pomiatania nie trzeba dawać jej żadnego pożywienia. Po rozwiązaniu dać jej do picia letnie mleko na wpół z wodą, powtarzając tę dozę co dwie lub trzy godziny. Nie trzeba dawać suce zimnych napojów, podczas pierwszych trzech dni, chyba w wyjątkowo upalne dni. W braku mleka dajcie suce kleiku owsianego; kiedy nastąpiło prawidłowe wydzielanie mleka, daje się pożywienie więcej wodniste; najmniejsza nieuwaga w tym czasie może spowodować zapalenie. Od pierwszego dnia trzeba zachęcać sukę do opuszczania swego potomstwa dwa lub trzy razy na dobę — dla zadosyć uczynienia potrzebom i odetchnięcia świeżem powietrzem. Kiedy nastąpiło prawidłowe wydzielanie mleka, trzeba zmusić sukę do przynajmniej jednogodzinnego używania ruchu. Najlepsze pożywienie dla karmiącej suki jest chleb drobiony w mleku. Mając na względzie zniszczenie całego miotu, trzeba tedy uważnie postępować, aby uniknąć istotnego niebezpieczeństwa. Jeśli nie chcemy zostawić do chowu ani jednego szczeniaka, trzeba zaraz po oszczenieniu wszystkie psy zabrać; zwłoka choćby tylko kilkodniowa, w niektórych razach kilkogodzinna nawet, mogłaby spowodować groźne dla suki następstwa. Zbytecznem byłoby odsadzanie szczeniąt: matka sama doskonale wie, co jej czynić wypada. Szczeniętom o ile chcą, jeść trzeba dawać. Trzymanie całego potomstwa w nadzwyczajnej czystości jest najpierwszym warunkiem i obowiązkiem dobrego myśliwego i hodowcy.

Nie trzeba ciągle pieścić małych, ponieważ tym sposobem przeszkadza im się prawidłowo rozwijać. Co się tyczy mięsa, zupełnie je wykluczam z menu wyżłów. Dla psów gończych, które dostając odprawę przyzwyczajają się do mięsa, nie wyłączam go zupełnie.

Co się tyczy wyboru psów z miotu, zdania hodowców myśliwych są podzielone. Jedni radzą wybierać psy najcięższe, drudzy ostatnie, inni znów dłuższe, ci znów zważają na kolor sierci. Dla setterów i pointerów jest ogólna reguła i poszukując psa do krycia ładnej wyżlicy, wybierajcie do niej podobnego. Jeśli był ładny ojciec trzeba wybierać z miotu szczenięta do niego maścią podobne. Zwykle córki podobne są do ojca, synowie zaś do matki. Jeśliby można zatrzymać cały miot, aż do czasu odsadzenia, wybór wtedy byłby daleko łatwiejszy; największe i najtłustsze sztuki byłyby najlepsze.

Karmienie trwa zwykle od 6 do 8 tygodni, lecz czas ten może być przedłużonym, lub skróconym stosownie do okoliczności. Młode pokolenie powinno być dostatecznie, lecz nie nadto obficie karmionem. Aby usunąć zbyteczny pokarm, bądźto po zniszczeniu całego miotu, bądź też z powodu ukończenia procesu karmienia, należy smarować suce brodawki dwa razy dziennie blejwajsem, rozcieńczonym w occie. Dobry też jest zimny kompres wzdłuż całego brzucha. Powtarzać należy operacyę tę przez ośm dni, dając suce do picia serwatkę, lub napar z pietruszki w mleku. Po ośmiu dniach dać suce dwa razy na przeczyszczenie dozę 30 gramową oleju rycynowego, co drugi dzień po 15 gramów na jeden raz. Szczenięta mają na wszystkich przednich zębach drobne karbki, które do piątego roku w miarę jak pies dojrzewa, ścierają się. W piątym roku pies zupełnie dorasta i w niczem od dorosłego psa już się nie różni. W miarę jak pies starzeje się, co zależne od bytu, zęby mu żółkną i stają się nierówne; sierć siwieje na pysku, na przodzie i około oczów. Pies rośnie do dwóch lat. Starość zaczyna się w dziesiątym roku. Żyje 15 do 20 lat. Chować lepiej psy z wiosennego miotu, przed nadejściem zimy będą już należycie rozwinięte i mocne.

(D. c. n.). *Stefan Ostrowski.*

Korespondencye.

Z Rzeszowskiego, w maju 1902.

W ostatnim numerze „*Łowca*“ zwróciła moją uwagę na siebie korespondencya, biorąca w opiekę „naszego białego bociana“, jako świętego ptaka, którego oszczędzać należy w imię tradycyi narodowej, w imię poezyi, poczucia piękna i t. d. Bardzo to wszystko ładnie i czule napisane, znać, że to pisała kobieta, która żyje sercem, ale pomimo tego nie mogę jako myśliwy podzielać jej miłosierdzia i jestem za bezwzględnem tępieniem bociana, jako bardzo niebezpiecznego szkodnika.

O szkodliwości tego ptaka dla łownej zwierzyny nie będę się rozpisywał, bo to rzecz ogólnie wiadoma, widziałem nieraz bociana niosącego małego zajączka, lub połykającego pisklęta kuropatw z gniazda — to mi wystarcza.

Nie przeczę, że bocian tępi także żaby, węże, jaszczurki, a nawet krety, ależ to są stworzenia pożyteczne dla rolnictwa, niszczące owady. Wszak lisy, psy i koty trudnią się tym samym sportem, a przecie są na indeksie.

„Mordowanie“ bocianów nie jest znowu tak łatwe, już po kilku strzałach są bardzo ostrożne i bardzo trudno podejść się dają.

Lud nasz oburza się, widząc, gdy się strzela do bocianów; bo zabobonne podanie utrzymuje, że bocian jest mściwy, że sprowadza burze i grady albo ogień na strzechę przynosi, ale ten sam ludek patrzy obojętnie na to, gdy dzieci pasące bydło niszczą gniazda kuropatw i szczują psami zające.

Było by rzeczą bardzo pożądaną, aby c. k. starostwa pouczyły gminy okólnikiem o szkodliwości bociana, zaś nauczyciele szkół ludowych tłómaczyli dzieciom, że tępienie zwierzyny łownej jest nie dozwolone i niemoralne. *R. W.*

W Suchodole, dnia 14. maja 1902.

Sarny w niebezpieczeństwie.

W ostatnich czasach zdarzają się liczne wypadki ginięcia saren nie tylko w lasach tutejszych, ale o ile mnie wiadomości dochodzą i w stronach sąsiednich. Padłe sztuki, mają wygląd bardzo nędzny, a po dokonanej

sekcyi zauważaliśmy, że żołądek ich przypełniony był gęstą zieloną masą, przypominającą mimowoli coś, jakby w guście szpinaku. W kiszkach zaś znajdywała się ciecz ciemno-fioletowa, silnie cuchnąca. Serce, płuca, wątroba i inne części składowe były normalne. Jak więc widać zginęły one wskutek niestrawności i silnego rozwolnienia, pochodzącego bezwątpienia z nadmiernego przyswajania sobie przedewszystkiem polnych ozimin; za czem przemawia jeszczej bardziej i ta okoliczność, że niemal każda sarna, którą się w lesie żyjącą spotyka, oblepioną jest z tyłu formalnie jakby błotem, a kał pozostały jest ciemno-zielony i płynny. Stoimy przeto przed groźnem niebezpieczeństwem, które, jeżeli aura wiosenna wkrótce się nie zmieni — może się stać dla naszych saren prawdziwą klęską.

Powodem tej choroby zdaje się być bezwątpienia tegoroczna zima, a jeszcze bardziej może wiosna. Oziminy wybujałe w jesieni, nieprzykryte w zimie wcale śniegiem, przekrapiane często deszczem ciepłem, w ciągu całej zimy obudzane były do raźniejszego życia, a nęcąc swą apetytną zielonością, stały się tym sposobem dla saren przez cały ten czas prawie wyłącznym pokarmem. Widzieliśmy też całe stada jak dzień i nocą żerowały po polach, a karmę podawaną im w lasach brały bardzo mało.

Ale więcej aniżeli zima, zaszkodziła sarnom tegoroczna wiosna. Nadzwyczaj ciepłe dnie z końcem lutego i z początkiem marca przyspieszyły jeszcze bardziej wegetacyę, ale niestety nie na długo, bo wkrótce nastąpił czas dżdżysty i zimny, przeplatany niezwykłymi przymrozkami nocnymi, które jak wiadomo z końcem kwietnia i w maju dochodziły do — 3 a kilka razy nawet do — 5 stopni R. Słońca wiosennego, które wywiera tak dobroczynny swój wpływ na rozmaite jestestwa, jakby nie było na świecie, a gdy przypadkiem słabe promienie jego pojawiły się rankiem i zaglądnęły pod smutne nasze strzechy, to niknęły pod nadciągającemi z zewsząd chmurami, które przepędzał nieustannie przerażający wiatr zimny północny.

Taki stan rzeczy nie mógł korzystnie oddziaływać na roślinność. Żyta przedewszystkiem zrzedły, a schorzałe w sokach listeczki, pokryte szronem, pleśnią i rdzą, jedzone skwapliwie i nadmiernie przez sarny na organizm ich działać muszą zabójczo.

Chcąc ile możności tej klęsce zapobiedz i aby ona nie przybrała jeszcze większych rozmiarów, trzeba przedewszystkiem starać się o to, aby po lasach w odpowiednich miejscach i w dostatecznej ilości pozakładane były lizawki. Lizawki, należało sporządzić jeszcze w zimie, aby zwierzyna miała dość czasu do nich się przyzwyczaić. Na wiosnę zaś trzeba takowe odnowić i kilka razy świeżą solą zasilać. Niemniej też dbać trzeba i o to, aby w tryzubach znajdowała się dobra i sucha dla sarn pasza jak np. konicz i siano. Gałęzie osikowe, iwowe i dębowe, winne być ścinane wszędzie, gdzie tylko można. Szczególnej te ostatnie posiadające w swym składzie t. z. garbnik działają w takich wypadkach u sarn bardzo korzystnie, a chociaż w zwykłych warunkach sarna je na wiosnę niechętnie zwykła obgryzać, to jednak będąc chorą powodowana własnym instynktem zabierać się będzie do tej karmy celem leczenia się.

R. Kesselring.

Wysuczka, 23. maja 1902.

W Nr. 13 „*Łowca*" z roku zeszłego pisałem o apatyi ogólnej u nas, a w szczególności pomiędzy myśliwymi. Gdyby był szanowny korespondent do „Słowa Polskiego" przeczytał go uważnie, możeby nie wystąpił z ciężkimi zarzutami przeciw Wydziałowi i Redakcyi „*Łowca*", lecz słowem i czynem wspierałby Towarzystwo, które wszystkich sposobów używało i używa od swojej reorganizacyi, aby pobudzić ruch i zainteresowanie się sprawami łowiectwa krajowego. Wszak zjazdy łowieckie zainicyowane przez Wydział, wszak strzelanie do tarczy za nagrodami, wszak pobudzona do życia instytucya delegatów Towarzystwa po powiatach i wypracowany dla tychże regulamin, to było dziełem Wydziału i to dało w rezultacie siłę utraconą Towarzystwu.

Wśród tych szamotań się Wydziału jedną z najważniejszych kwestyi było prowadzenie „*Łowca*". W początkach było dwóch zawodowych dziennikarzy, którzy podjęli się redakcyi, jeden z nich p. Chołoniewski ustąpił, pozostał p. Kolbuszewski, lecz i ten po dwóch latach, z powodu zajęcia w Biurze pracy ustąpił, a że wydawnictwo musiało być regularne, zwłaszcza, że „*Łowiec*" z miesięcznika przemienił się w dwutygodnik, a nie było nikogo, ktoby się podjął redakcyi, Wydział z całą wdzięcznością i uznaniem przyjął do wiadomości oświadczenie p. Dr. Miziewicza, że Redakcyę „*Łowca*" prowadzić będzie wedle sił swoich i to bezpłatnie, póki Towarzystwo usług jego potrzebować będzie i póki nie wydobędzie się z długów dawnej administracyi.

Niech mi daruje p. Dziubiński, lecz mu powiem otwarcie, że krytykować każdy potrafi, lecz do czynu zrywają się jednostki z ideałami czystymi w sercu, a krytyka niewnikająca w głąb rzeczy, może mieć tylko ten skutek, że zniechęca ludzi prawdziwie i po obywatelsku czujących, do każdej pracy organicznej. Dr. Miziewicz nie jest dziennikarzem, jest urzędnikiem Wydziału krajowego, a zajęcie jego zawodowe to ciągła i wieczna podróż. Sam byłem świadkiem, jadąc z nim koleją, jak pracował w nocy w wagonie nad korektą „*Łowca*". Czy względem ludzi tak pojmujących wypełnianie wziętych na siebie obowiązków tak bezwzględnie się postępuje? raczy sam p. Dziubiński osądzić.

Dlaczego to p. Dziubiński nie wystąpił nigdy z artykułami, kiedy to „*Łowca*" i po dwa i trzy miesiące nie mieliśmy, czemu to nie było z jego strony tej ostrej krytyki, gdy Wydział Towarzystwa zbierał się raz na dwa lub na trzy lata i to na to, aby jak mówiło się trywialnie, „zastanowić się, czy budę zamknąć". Dlaczego to p. Dziubińskiego na żadnym zjeździe łowieckim nie widzieliśmy, czemu z radami swojemi nie wystąpił w chwilach i w miejscu ku temu dla myśliwego najodpowiedniejszem.

„*Łowiec*" nie jest pismem literackiem ani politycznem, „*Łowiec*" jest organem ludzi hołdujących jednej idei, my od niego nie żądamy rzeczy nadzwyczajnych, tylko, aby każdy się dzielił wrażeniami swojemi jak może i jak umie, to nam wystarcza, a jak nam nasze gryzmoły poprawi i do druku przygotowuje nasz towarzysz, poczciwy Dr. Miziewicz, wdzięczni mu wszyscy jesteśmy za to, nie stawiając żądań, aby tworzył z materyału bardzo skromnego rzeczy nadzwyczajne.

Każdy z dzienników ma biuro i masę współpracowników, ci składają się wszyscy wspólnie na wielkie dzieło, a jeżeli nie ma posiedzeń sejmowych lub Rady Państwa, nie ma co z tego mnóstwa czytać.

P. Dziubiński ma bezsprzecznie zdolności dziennikarskie, a jako taki mógłby oddać wielkie usługi społeczeństwu w polemikach z dziennikami nam narodowo i społecznie wrogimi, lecz nie z *Łowcem*.

Jako towarzysz z pod sztandaru św. Huberta mógł był mu oddać niejedną usługę wtedy, kiedy jej „*Łowiec*“ potrzebował gwałtownie, może ją oddać i dzisiaj, jeżeli zechce dodatnio dla dobra wspólnych naszych celów pracować. „*Łowiec*“ nie żywi do nikogo żalu ani niechęci, przyjmuje chętnie usługi ludzi szlachetnych, a trzyma się tylko zasady, „Broń mnie Boże od nieprzyjaciół, bo z nieprzyjacioły, ja sobie sam dam radę!

Zapraszamy więc p. Dziubińskiego na zjazd łowiecki, tam może rozwinąć cały arsenał krytyczny i tam niejednego się dowie, a dowiedziawszy się, wspólnie wedle sił, będzie się starał usunąć złe i pewnie nie wystąpi po raz drugi z krytyką tego, co jest zdziałane ze szlachetnem pojmowaniem obowiązku obywatelskiego.

Czarkowski-Golejewski.

Jajkowce, w maju 1902.

W ostatnich dniach kwietnia b. r. pojawił się w „*Nowem Słowie Polskiem*“ artykuł pana Leona Gustawa dwu imion Dziubińskiego, wymierzony przeciw kierownictwu Towarzystwa Łowieckiego i przeciw Redakcyi „*Łowca*“.

Atak ten wyszedł z samego łona Towarzystwa, p. L. G. Dziubiński jest członkiem Tow. Łow. i, jak sam mówi, do napisania powyższego artykułu skłoniła go tylko gorliwość o dobro i rozwój Tow. Łowieckiego.

P. Leon Gustaw Dziubiński osiągnął swój cel w zupełności, obudził Tow. Łow. z apatyi swoim artykułem, gdyż replika Redakcyi „*Łowca*“ umieszczona wraz z artykułem pana L. G. Dziubińskiego w „*Łowcu*“ z d. 1. maja b. r., jak nie mniej dalsza riposta tegoż pana L. G. Dziubińskiego w zeszycie „*Łowca*“ z d. 15. maja br. r., zwróciły ogólną uwagę na Towarzystwo Łowieckie i jego organ „*Łowca*“ i na wewnętrzne gospodarskie stosunki, panujące w Towarzystwie i Redakcyi.

Wymiana zdań między Redakcyą „*Łowca*“ a panem L. G. Dziubińskim skłoniła nas mimowoli do bliższego przypatrzenia się całej sprawie i porównania teraźniejszości z przeszłością.

Przypominamy więc sobie ubiegłe czasy świetności „*Łowca*“, gdy na szpaltach jaśniały nazwiska hr. Kazimierza Wodzickiego, Władysława Spausty, Aleksandra Ubysza, Leopolda hr. Starzeńskiego, gdy poparcie hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i energiczna praca pana Władysława Zontaka zapewniały byt naszemu organowi, redagowanemu wówczas przez pana Juliusza Starkla z cennem współpracownictwem, jak się dowiadujemy, pana L. G. Dziubińskiego.

Jednakowoż czasy tej świetności nie długo trwały. Potężne filary „*Łowca*“ i w ogóle łowiectwa w kraju waliły się jeden po drugim, kładąc znużone czoła w mogile a pozostali bądź usuwali się w zacisze domowe, bądź opanowani niewytłumaczalną apatyą nie dawali znaku życia.

I stało się, że ów świetny „*Łowiec*“ począł upadać. Z peryodycznego pisma miesięcznego stał się pismem sporadycznem, ukazującem się tylko, gdy środki, materyał i dobra wola Redakcyi pozwoliły na wydanie numeru. Zeszyty „*Łowca*“ ukazywały się najnieregularniej w długich odstępach czasu, znikła spójnia między członkami Towarzystwa a samo Towarzystwo dyszało ledwie w długiej i ciężkiej agonii, z której go nawet dobra wola i energia pana Leona Gustawa Dziubińskiego wyratować nie potrafiła.

W tych ciężkich okolicznościach, gdy zdawało się, że Towarzystwo Łowieckie zupełnie się rozsypie, że zniknie bezpowrotnie ów łącznik dla ludzi, którzy łowiectwo i jego sprawy umiłowali, zjawiło się dwóch ludzi, których energii, ofiarności i pracy zawdzięczamy byt i dzisiejszy stan Towarzystwa Łowieckiego i „*Łowca*“. Tymi ludźmi, którzy w ciężkiej chwili nie dali opanować się zwątpieniu, którzy pochwycili chylący się do upadku sztandar Towarzystwa i wysoko go wznieśli, którzy nie szczędzili ani trudów ani kosztów, ani własnego czasu dla dobrej sprawy, są Ordynat Tadeusz Czarkowski, nasz wiceprezes i p. Stanisław Miziewicz, który bezinteresownie objął żmudną, a jak się obecnie pokazuje, niewdzięczną redaktorską pracę.

Jeżeli rozpoczęta przez tych panów praca kosztowała ich dużo poświęceń i trudów, to dumni mogą być z dzieła, które zbudowali.

W Tow. Łowieckie wstąpił duch nowy, liczba członków wzrosła do wyżej tysiąca, „*Łowiec*“ z pisma sporadycznego stał się dwutygodnikiem ilustrowanym o bogatej treści, a Tow. Łowieckie zajęło należne mu miejsce, łącząc myśliwych kraju w jedną konfraternię, wkładając na nich moralny obowiązek przestrzegania etyki łowieckiej, stało się orędownikiem spraw łowieckich wobec władz i jednostek, pobudziło do życia literaturę łowiecką, poczęto urządzać coroczne zjazdy i popisowe strzelania i rozwija ciągle swą skuteczną działalność, dowodzącą niemałej żywotności w łonie Towarzystwa a pochwały godnej energii w Zarządzie i Redakcyi „*Łowca*“. Panegiryki nie są moją specyalnością, ale gdzie ciągła a cicha zasługa nie jest dostatecznie ocenioną, a do tego jeszcze publicznie w ujemny sposób szarpaną, tam obowiązkiem jest każdej bezstronnej i niezależnej jednostki podnieść i wyjawić te zasługi, gdy skromność nie dozwala samym szarpanym na obronę.

Skreśliłem tutaj w krótkości historyę Tow. Łow. i „*Łowca*“ w latach ubiegłych, przejdę teraz do treści „*Łowca*“, która w tak wysokim stopniu nie zadawalnia p. Leona Gustawa Dziubińskiego.

Więc cóż znajdujemy w „*Łowcu*“? Artykuły fachowe, korespondencye, relacye z polowań, opisy pojedynczych, szczególnych wypadków, monografie, doniesienia o postępach na polu rusznikarstwa, od czasu do czasu jakiś wierszyk z tłem łowieckiem, sprawozdania z czynności Towarzystwa, notatki kronikarskie. Czem chata bogata tem rada, „mein Liebchen, was willst du noch mehr?“. Treść w ogóle bogata i urozmaicona. Że tylko zacytuję znakomite artykuły: hr. Sumińskiego, pp.: Alberta Mniszka, Kazimierza Remiszewskiego, R. M., Martyńca i wielu innych. Od czasu do czasu odzywa się w łamach „*Łowca*“ wspaniały pieśnią

słowik kniej naszych, nestor naszego łowiectwa, hr. Leopold Starzeński. Redakcya czyni co może, by „*Łowcowi*“ zjednać współpracowników, którzy też niosą jej i Towarzystwu w dani to, na co ich stać t. j. „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“. Najgorzej dokuczyły panu L. G. Dziubińskiemu artykuły fachowe i wiersze umieszczane w „*Łowcu*“. Na jego surowej krytyce wyszliśmy najgorzej my, cośmy od czasu do czasu popełnili jakiś wiersz w „*Łowcu*“ lub zdali relacyę o jakiemś ulepszeniu technicznem na polu rusznikarstwa.

Lista tych tak srodze krytykowanych jest bardzo krótka:

Wiersze: Leopold hr. Starzeński, Albert Mniszek, Aleks. Przedrzymirski.

Artykuły fachowe: M. R., hr. Sumiński, Mniszek, Przedrzymirski.

Otóż co do wierszy, tak niżej podpisany, jakoteż i p. Albert Mniszek chylimy głowy w pokorze i kajamy się za nasze częstochowskie rymy, niechże jednak przynajmniej wspaniały zawsze wiersz hr. Leopolda Starzeńskiego znajdzie łaskę przed trybunałem p. L. G. Dziubińskiego.

Co do artykułów fachowych, poruszam tę kwestyę bez fałszywej skromności, pomimo, że tu jestem więcej interesowany osobiście, ale przypuszczam, że prócz p. Leona Gustawa Dziubińskiego nikt nie zrobi mnie i moim kolegom niedoli zarzutu braku patryotyzmu, z powodu, żeśmy pisali o obcej broni, kulach, przybitkach, ładunkach i etc. Chyba, że kto trzyma się tej zasady, iż koleją jeździć nie trzeba, bo to nie polski wynalazek, że zarzucić strzelby musimy, bo to także nie Polak wynalazł, że rozszerzać naszych wiadomości poza polski horyzont wiedzy nie można, bo to nie patryotycznie.

Tak pisaliśmy o obcej broni, kulach, ładunkach, o obcych psach i wynalazkach, a pisząc i dzieląc się naszemi skromnemi wiadomościami z szerszem gronem czytelników, zdawało się nam, że szerszemu ogółowi służymy informując go o nowszych wynalazkach na polu łowiectwa i rusznikarstwa. A że to wynalazki nie polskie, wielka szkoda, ale nie nasza wina. Tak zdaje się rozumiała i Redakcya „*Łowca*“ swoją misyę, skoro zawsze gościnnie udzielała nam miejsca w „*Łowcu*“. I ani Redakcya ani my nie myśleliśmy, że nam ktoś brak patryotyzmu zarzuci.

„*Łowiec*“ jest pismem fachowem łowieckiem i jako takie iść musi z postępem wiedzy i informować swoich czytelników o tych postępach. Wiedza nie ma narodowości, a chcąc skutecznie walczyć z nieprzyjacielem, korzystać można bez skrupułu nawet i z nieprzyjacielskich intelektualnych zdobyczy.

Nie piszę tego ani w obronie Redakcyi, ani w obronie autorów wspomnianych artukułów, bo przed bezpodstawnym zarzutem nikt się bronić nie potrzebuje, chciałem tylko zaznaczyć, że w obec ataku pana Dziubińskiego, solidaryzujemy się najzupełniej z Redakcyą i uważamy się za Polaków najmniej tak dobrych, jak p. Leon Gustaw Dziubiński.

Kończę moje uwagi, wyrażając nadzieję, że sprawa ta nie przejdzie niepostrzeżenie w szeregach Tow. Łowieckiego, i że na najbliższem walnem zgromadzeniu tak ordynat Czarkowski, jakoteż p. Miziewicz i Wydział Tow. Łowieckiego znajdą w uchwałach Towarzystwa wyraz uznania i wdzięczności za dotychczasową działalność, jako słusznie należące się im zadosyćuczynienie wobec krzywdzących zarzutów p. Dziubińskiego.

Aleks. Przedrzymirski.

Zmysł krytyczny do szczególnych czasem u nas dochodzi kształtów. O ile krytyka dzieł literackich, muzyki, malarstwa, prawdziwą sztuce korzyść przynosi, jeżeli jest umiejętną, fachową, rozumną i sprawiedliwą, o tyle, jeśli jest dyletancką, niedorzeczną i namiętną — sprowadza tylko zamęt pojęć, zawraca głowy, i sprowadza zanik poczucia estetycznego u czytelnika. U nas, jak wiemy, ludzie fachowi, wykształceni w pewnym zawodzie, wolą oddawać się pożytecznej i cichej pracy, a pióro krytyka spoczywa przeważnie w rękach n i e u d o l n y c h l u d z i, zarozumiałych i namiętnych. Nie dziw: o wiele jest trudniej coś jako tako nawet utworzyć, zagrać, wyrzeźbić lub odmalować, niż o tem niedorzeczną krytykę napisać.

Takie uwagi, każdemu patrzącemu się jasno, na myśl przyjść musiały, po przeczytaniu z niesmakiem napisanego artykułu w ostatnim numerze „*Łowca*“, w którym autor z tak śmiałą krytyczną napaścią rzuca się na nasze krajowe Towarzystwo Łowieckie, na jego Wydział i na redakcyę jego organu.

Zbyteczną byłoby pracą zbijać te wszystkie podniesione zarzuty, gdyż autor własnymi wywodami już sam siebie najlepiej zbija. Nikt tu z pewnością z nim nadal kopii kruszyć nie będzie — a najskuteczniejszą odprawę dała mu sama Redakcya podpisem lakonicznym: “Odpowiedzi się zrzekamy“. Najcenniejszym i najpożyteczniejszym ustępem tego artykułu, było niezawodnie oświadczenie autora, iż w tej sprawie zabiera głos po raz ostatni.

Gdyby jednak ten artykuł był w stanie jeszcze kogoś obałamucić, to niech skonstatuję fakt, że pod opieką Towarzystwa Łowieckiego w ciągu lat ostatnich stan zwierzyny w znacznej części kraju niezmiernie się podniósł — że liczba członków Towarzystwa prawie w dwójnasób się powiększyła, że finanse jego zostały uregulowane — że „*Łowiec*“ dwa razy na miesiąc, i to bardzo regularnie wychodzi. Że artykuły jego mają nietylko fachową, ale i literacką wartość — orzekła to już najbardziej oświecona część jego czytelników nie tylko w Galicyi, ale i w innych krajach naszej Ojczyzny, i Redakcyi, która wielkie położyła zasługi, zupełną sprawiedliwość oddaje. Dowodem tego tyle artykułów „*Łowca*“ przedrukowywanych w pismach zagranicznych. Że „*Łowiec*“ także cenne, pouczające artykuły z pism zagranicznych przedrukowuje czasami, za to powinniśmy mu być wdzięczni. — Dlatego to umieszczone w tamtej krytyce fajerwerki nibyto patryotyczne, nikogo ani olśnić ani oślepić nie zdołają z pewnością.

Od tego niemiłego dyssonansu jakże wiele odbija rzewny, prawdziwie swojski i czarem poezyi owiany artykuł, napisany w obronie bociana! Trzebaby nie mieć w piersi serca, a w żyłach kropli krwi polskiej, by po przeczytaniu tych rzewnych wyrazów chwilowo nie prze-

baczyć w duszy, wszystkich wyrządzonych myśliwstwu szkód temu gościowi Piastowskiej strzechy. — Mieszkając tu u ujścia Sanu do Wisły, wyszedłem właśnie dziś na łąkę i ujrzałem tam przechadzającego się bociana. Ponieważ miałem strzelbę na plecach, nie wiem w innym wypadku, jakbym się był zachował. Ale byłem pod wrażeniem świeżo przeczytanego *„Łowca“*; czarowne słowa artykułu dzwoniły mi w uszach — uczułem rozrzewnienie i szczerą skruchę za wszelkie krzywdy, jakie kiedykolwiek mogłem wyrządzić słowem, pismem, lub w inny sposób bocianiemu rodowi. Pod wpływem tej skruchy zbliżyłem się do bociana, by mu upaść do nóg i błagać o przebaczenie za wszystkie wyrządzone krzywdy. Ale niestety! zbliżywszy się, cóż spostrzegam? Oto ten uroczy ptak — legendami słynny — a teraz w *„Łowcu“* z takim zapałem broniony — ten niewinny ptak... trzymał w dzióbie młodego zajączka, którego był właśnie na łące ułowił. — O dalszym przebiegu tego spotkania wspominać nie śmiem, bo wiem, żeby na mnie spadła anathema z tego pióra, która tak cudowny artykuł nakreśliła.

Jeden z czytelników.

Sprawozdania delegatów.

Borszczów, 26. maja 1902.

W porozumieniu z delegatami tutejszego powiatu, sprosił Ordynat Czarkowski-Golejewski na dzień 25 b. m. do sali Sokoła w Borszczowie wszystkich myśliwych powiatu borszczowskiego. Słota, jaka na dniu tym była, przeszkodziła wielu towarzyszom przybyć, dlatego zebranie było nieliczne, bo tylko 21 towarzyszy zebrało się; z odległych od Borszczowa miejscowości przybył tylko nasz czcigodny marszałek hr. Mieczysław Borkowski, którego nigdy nie brak tam, gdzie idzie o interes kraju, którego nigdy nie brak tam, gdzie idzie o rzecz szlachetną, którego nigdy nie brak tam, gdzie idzie o zadokumentowanie miłości ziemi ojczystej! To też każde zebranie takie czci w nim te wszystkie cnoty i okazuje mu tę cześć na każdym kroku. Delegaci nasi przybyli wszyscy, oprócz hr. Michała Baworowskiego, któremu zapewne vis major nie pozwoliła na zgromadzenie przybyć.

Hr. Borkowski, wybrany przewodniczącym, udzielił głosu Ordynatowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu, który przemówił w te słowa:

„Nie da się zaprzeczyć, że siłą każdego stowarzyszenia, hołdującego jednej idei jest masowe występowanie. Czego jednostki nie zdziałają, pewnie masy uzyskają, tej prawdzie hołdując, pozwoliłem sobie w porozumieniu z delegatami tutejszego powiatu zaprosić szanownych panów na dzisiejsze zebranie, aby się wspólnie z panami naradzić nad różnemi kwestyami wszystkich nas gorąco obchodzącemi a to: 1) nad kwestyą projektu zmiany ustawy łowieckiej; 2) nad kwestyą łączności myśliwych powiatu tutejszego; 3) nad kwestyą reorganizacyi kółka myśliwych powiatu tutejszego.

Nie ma w ludzkości szlachetniejszej pasyi, jak pasya myśliwska; człowiek oddający się jej, obcuje z naturą, śledzi i bada ją i jeżeli to obcowanie jest na drodze legalnej, nie przynoszącej szkody drugiemu, pasya ta uszlachetnia człowieka i nie myli się świat utrzymując, że ludzie oddający się pasyi myśliwskiej są po największej części szlachetni i poczciwi.

Prawdziwy myśliwy w pojęciu tem szlachetnem, nie jest nigdy krwiożerczym, on cieszy się zwierzyną, on bada jej życie, zwyczaje i obyczaje, on dba o jej ochronę, on jej broni przed wrogiem, karmiąc w złej porze i użyczając jej pożądanego spokoju w czasie jej rozmnoży, w ogóle on jest jej ojcem, opiekunem i przyjacielem.

Pięknym przykładem w naszych już czasach takich myśliwych byli śp. hr. Kazimierz Wodzicki i hr. Włodzimierz Dzieduszycki; ci w spuściźnie po sobie zostawili nam wzór, który naśladujemy i wzory te dzisiaj coraz więcej wnikają w krew myśliwego. Mężowie ci byli twórcami galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, a organem Towarzystwa rozkrzewiającym te szlachetne zasady, jest jedyne u nas czasopismo *„Łowiec“*, w którym każdy z członków może się dzielić wrażeniami, tak jak umie z resztą towarzyszy z pod sztandaru św. Huberta.

Galicyjskie Towarzystwo łowieckie mylnie jest pojmowane przez wielu ludzi, którzy sądzą, że „panowie“ dla wspólnej zabawy i polowań założyli to Towarzystwo. Galicyjskie Towarzystwo łowieckie nie ma nic wspólnego ze zabawą, jego zadaniem jest podniesienie tej gałęzi gospodarstwa krajowego i kultury krajowej, która u innych ościennych narodów stanowi bogactwo kraju, bo daje milionowe dochody krajowi.

Gdzie ta gałąź gospodarstwa krajowego tak jest pojętą, tam dochód z niej ma włościanin, tam dochód z niej ma właściciel i dzierżawca polowania, tam dochód z niej idzie na pożytek kraju.

Aby do tych rezultatów dojść, potrzeba naprzód być dobrym synem tej ziemi, trzeba tę ziemię kochać i wszystko, co na niej Stwórca człowiekowi do usługi oddał; trzeba patrzeć nie okiem jednostki, nie okiem zawistnem, nie okiem partyjnem, lecz okiem miłości kraju ojczystego, okiem życzliwości dla niego. W tem rozumieniu miłość jest szlachetną, jest patrotyczną, jest prawdziwą.

Łowiectwo nie tylko jest pasyą pożyteczną, lecz rozkoszą dla człowieka tą pasyą obdarzonego; rozkoszy tej oddawać się mogą ludzie inteligentni, ludzie zamożniejsi, w końcu ludzie, na których nie ciążą większe obowiązki zawodowe.

Że Stwórca podzielił ludzi na klasy, winić Go o to nie możemy, podział ten był od początku świata i będzie do końca tegoż. Nie dziwmy się podziałowi temu u inteligencyi, jest on i to w wysokim stopniu u ludu na wsi.

„Bohacz“ to człowiek, na którego motłoch z dołu patrzy, którego motłoch godnościami gminnemi obdarza.

„Chałupnyk“ już jest człowiekiem *„minorum gentium“*.

„Najmyt“ jest parjasem niegodnym zasiąść przy jednej misie z gospodarzem.

Tak jest na całej kuli ziemskiej bez wyjątku i tego w żadnem społeczeństwie nikt nie dokaże, aby te klasy zrównał.

Czyż jedno łowiectwo mogłoby być wyjęte z pod tego prawidła? czy każdy człowiek mógłby być myśliwym? zastanówmy się nad tem, co za straszne następstwa mogłyby być z tego zrównania. Dzisiaj włościanin upiwszy się, drągiem wali po łbie ojciec syna, syn ojca, mąż żonę, kum kuma, sąsiad sąsiada i zabijają się bez najmniejszych skrupułów i wyrzutów sumienia, a cóżby się działo, gdyby każdy z włościan był myśliwym i wolno mu bezkarnie z bronią w ręku chodzić? Nie myślę w tej chwili o życiu zwierząt łownych, bo tych do dwóch lat nie byłoby tak, jak ich nie ma we Włoszech, lecz mam na oku życie ludzkie. Gałąż gospodarstwa krajowego w zupełności upadłaby, za to hodowla bakcyla zbrodni wzmogłaby się i my zamiast ekonomicznie podnosić się, rozszerzalibyśmy istniejące i budowalibyśmy nowe kryminały. Aby do tych smutnych rezultatów nie dojść, trzeba nam się wspólnemi siłami zastanowić nad projektem zmiany ustawy łowieckiej, wypracowanym przez posła Żardeckiego.

Nim jednak do tego przyjdziemy proszę obecnych tu zgromadzonych panów, którzy nie są członkami galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, by zechcieli przystąpić na członków tego Towarzystwa, byśmy tu zgromadzeni mogli stanowić jedną zwartą drużynę myśliwską i wiernie stali na straży praw łowieckich i sztandaru św. Huberta. Warunki należenia do galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego są tak łatwe do przyjęcia, że każdy z panów łatwo je przyjąć może, za opłatą roczną 5 złr., czyli miesięcznie 41 centów, jest się członkiem galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego i otrzymuje się co dwa tygodnie czasopismo „*Łowiec*“. Komuby jednak z panów stosunki nie pozwoliły i tej kwoty uiszczać, postaramy się o to u Wydziału centralnego, by należytość tę zniżył jak najmożliwiej.

Galicyjskie Towarzystwo łowieckie nie liczy na zyski, bo tych nie potrzebuje, chodzi mu jedynie o to, aby ideę łowiectwa prawidłowego rozszerzyć i skupić pod swoim sztandarem jak największą ilość myśliwych dla obrony praw łowiectwa krajowego“.

Po ukończeniu tej przemowy dwunastu obecnych zebraniu towarzyszy wpisało się na członków galicyjskiego towarzystwa łowieckiego.

Przystąpiono następnie do dyskusyi nad projektem zmiany ustawy łowieckiej. Na wniosek towarzysza Witosławskiego logicznie umotywowany, że to praca wielka, wymagająca głębszego zastanowienia się, uchwalono wybrać komisyę z pięciu członków, w skład której weszli Ordynat Czarkowski-Golejewski, rejent Teofil Witosławski, sekretarz sądowy, Stanisław Maly, leśniczy Prevost, oraz sędzia Rad. Zgromadzenie poleca komisyi, aby nad projektem zmiany ustawy zastanowiła się i na walnem zebraniu myśliwych powiatu borszczowskiego za dwa tygodnie zebrać się mającem zdała sprawę.

Drugim punktem programu zebrania była kwestya łączności myśliwych powiatu tutejszego. Wnioskodawca podaje myśl, aby myśliwi powiatu tutejszego przynajmniej raz do roku zjeżdżali się w Borszczowie dla wymiany zdań łowiectwa dotyczących, oraz dla wspólnej zabawy przy strzelaniu do tarcz za nagrodami.

Myśl ta znalazła oddźwięk u wszystkich i na wniosek nadinżyniera Eustachiewicza wybrano komitet zjazdowy, któryby obmyślał sposoby zabawy myśliwych i ich rodzin w czasie do tego najodpowiedniejszym. Komitet ten został wybrany w osobach Ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, dyrektora dóbr Piszczkowskiego, właściciela Borszczowa, Maurycego Feldschuha, oraz Karola Welenowskiego, leśniczego.

Trzecim punktem programu zebrania była reorganizacya Kółka myśliwskiego borszczowskiego. Co do tego poleciło zebranie udać się do teraźniejszego prezesa tego Kółka, radcy namiestnictwa i starosty Mühlnera z prośbą, by zwołał posiedzenie Wydziału tego Kółka, by tenże obmyślił sposoby powołania go do życia. Na tem zebranie zakończyło obrady, dziękując przez powstanie hr. marszałkowi, że przybył i przewodniczył.

Jeden z uczestników zebrania

Mamy nadzieję, że przykład, jaki dał czcigodny wiceprezes Towarzystwa i delegaci powiatu borszczowskiego, podziała zachęcająco na pp. delegatów innych powiatów. Ile dobrego mogą dla sprawy łowiectwa krajowego zdziałać podobne zebrania, nie potrzebujemy dowodzić — prosimy tylko wszystkich dbałych o los łowiectwa delegatów i członków Towarzystwa, aby raczyli pójść za przykładem powiatu borszczowskiego.

Z Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta

we Lwowie.

(Sprawozdanie Wydziału za rok 1901/2 tj. po koniec czerwca 1902).

Zasłużone prezydyum tego Towarzystwa, zwracającego coraz większą na siebie uwagę swoją dobrą organizacyą i duchem prawdziwie myśliwskim, który je ożywia, przedkłada swojemu Walnemu Zgromadzeniu, jak co roku, wyczerpujące sprawozdanie z czynności Wydziału.

Przedewszystkiem poświęca sprawozdanie obszerny ustęp sprawom ogólnym, łowiectwa krajowego dotyczącym, a mianowicie sprawie projektowanej przez stronnictwo ludowe zmiany ustawy łowieckiej. Po uwagach ogólnej natury, zwraca sprawozdanie uwagę swoich czytelników na tę okoliczność, że projekt p. Żardeckiego uwzględnia przynajmniej prawa wielu myśliwych, zajętych zawodową pracą, którym zakaz polowania w niedzielę i we święta dotkliwą przyniósł krzywdę.

Pomijając sprawy zupełnie wewnętrznej natury, jak sprawę dzierżawną terenu Turka pod Kołomyją i podziału terenu Mikołajów, podajemy dalsze, interesujące ustępy sprawozdania:

Z nowych terenów przybył do 2. rewiru luźnego Skniłówek.

Na dalszy okres czasu odnowiono dzierżawy polowań gminnych w Stulsku i Doroszowie.

Gmina Porszna domagała się wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez dziki, w kwocie 136 K. i żądała wydania 5-ciu strzelb tamtejszym gospodarzom rzekomo celem strzelania dzików. Atoli na skutek przedstawienia Zarządu, iż towarzystwo czyni w tym wypadku wszystko co §. 46. ust. łow. nakazuje — nie ponosi więc żadnej winy i nie może się zgodzić na wydanie strzelb, coby się równało wytworzeniu klasy uprzywilejowanych kłusowników — Starostwo tutejsze obie pretensye gm. Porszny odrzuciło.

Okoliczność ta dała Zarządowi asumpt do poczynienia energicznych starań u władzy politycznej na zezwolenie tępienia w swoich rewirach dzików i drapieżników w niedziele i święta. Motywa naszych żądań snać musiały być przekonywające, skoro oba Starostwa, mianowicie lwowskie rezolucyą do l. 40260/01, żydaczowskie zaś rezolucyą do l. 21467/01, zezwoliły na tępienie dzików w niedziele i święta aż po koniec marca b. r.

Na tej podstawie, po ukończeniu programowych polowań, odbyło się 9 polowań wyłącznie na dziki, z których jedno odbyło się kosztem kasy Towarzystwa, reszta zaś kosztem członków.

Za szkody wyrządzone przez sarny w kulturach lasowych w rewirze rozwadowskim zalikwidowało tamtejsze leśnictwo wynagrodzenie w kwocie 79 K., w skutek jednak pisemnego przedstawienia rzeczy i osobistej dwukrotnej interwencyi u Kuratora Fundacyi Skarbkowskiej, nastąpiło odpisanie tej kwoty.

U tej samej Fundacyi postarano się o zezwolenie przeniesienia chałupy (t. z. budy) w Smorzu, mianowicie z „Ozera“ na „Borysów“, jako potrzebnej w tym dziale rewiru na mieszkanie dla polujących tam na rykowisku, również o zezwolenie powołania napowrót do dozoru kniei Rozwadów usuniętego na żądanie Fundacyi strażnika z ramienia Towarzystwa, Berezę.

W rewirach górskich miało Towarzystwo szkodę, mianowicie w Smorzu zapędzili chłopi przy pomocy psów jelenia, który wyszedł w pole, do potoku pod młynem i tam uplątanego w faszynach złapali. Zanim Starostwo wydało nakaz wypuszczenia jelenia, więzionego w stajni, na wolność — dostojny jeniec zginął z tęsknoty i głodu. Skarga, wniesiona z tego powodu, dotychczas niestety nie doczekała się załatwienia.

Były również szkody w sarnach, wyrządzone przez kłusowników w rewirach Stulsko i Rozwadów. Ubito tam 2 sztuki, a 3 sztuki znaleziono w drucianych pętlach. Od chłopów z Werynia odebrano dwoje koźląt i puszczono je do lasu.

W skutek wniesionych skarg o te przekroczenia, do władz politycznych i sądów, doczekali się już niektórzy wymiaru dobrze zasłużonych nagród. I tak: Wasyl Wasyłyszyn skazany wyrokiem lwowskiego sądu karnego na półtora roku więzienia, a pół roku siedział w areszcie śledczym; sławny kłusownik Poturaj dostał 3 miesiące więzienia. Wymiaru zaś sprawiedliwości wyczekują jeszcze: Stefan Ławryszyn, Mykieta Wasyłyszyn, Hrynko Wasyłyszyn (bracia na wstępie wymienionego), wreszcie Iwan Steciów, Mikołaj Kościów i Hnat Orzechowski. Jednych odstąpił sąd mikołajowski sądowi obwodowemu w Stryju, innych karnemu we Lwowie.

Kilkakrotnie przedsięwzięto w tym sezonie lustracyę rewirów i pod osobistym dozorem pp. łowczych dokonano rozmieszczenia i napełnienia lizawek, sporządzenia tryzubów i podawania karmy. Pamiętano gorliwie także o kuropatwach, skutkiem czego ogromnie się zwiększyła tej wiosny ilość parek. Jako rzecz zajmującą podnosi sprawozdanie to, że w rozwadowskim rewirze, mimo w dobrej kondycyi przezimowanych sarn, ostatnio poczyna młodzież roczna i to przeważnie szpiczaki ginąć na zapalenie śledziony.

Mimo bardzo lichego tej zimy pola do łowów przedstawia wykaz ubitej zwierzyny pokaźny wynik trofeów.

Mianowicie ubito w sezonie 1901 do 1902:

Jeleni	10	Z przeniesienia	1814
Dzików	16	Kuropatw	161
Lisów	18	Przepiórek	193
Rogaczy	69	Chruścieli	155
Zajęcy	431	Gołębi	41
Słonek	93	Orła	1
Dubeltów	97	Puchacza	1
Kszyków	598	Jastrzębi	189
Batalionów	6	Bocianów	78
Kaczek	387	Wron, srok etc.	793
Kulonów	3	Psów	101
Kulików	64	Kotów	93
Siewek	7	Kun	3
Jarząbków	15	Łasic	27
Do przeniesienia	1814	Ogółem sztuk	3650

Na łowach na grubego zwierza padło na rykowisku w naszych rewirach górskich 10 jeleni i 1 dzik. Widziano tam również 1 niedźwiedzia i 1 rysia. W innych rewirach Towarzystwa, jakkolwiek dużo było dzików, padło ich tylko 15. Tropiono je i obcinano przeważnie po błocie.

Wśród mnogiej liczby drapieżników mieści się 1 orzeł. Ubił go przy puhaczu dozorca Bakryj, a sprawozdanie dodaje, że w ciągu 3 lat ostatnich legło z jego rusznicy (absolutnie nie „Angielki“) na terenach Zubrzy i Zagórza orłów 7.

Na punkcie racyonalnego żywienia zwierzyny, tępienia szkodników, prześladowania kłusowników, pomnażania straży łowieckiej uczyniono w tym roku nadzwyczajnie dużo.

Jednomyślnie uchwalono renumeracye świateczne dla fundacyjnego personalu lasowego, w dość poważnych kwotach, za pilnowanie mienia Towarzystwa.

Wyłącznie dla 2 rewiru luźnego, jako bardzo obszernego, uchwalono przyjąć nadzorcę, który ma ustawicznie czuwać i dopilnowywać czynności 6-ciu innych dozorców tego rewiru. Dla umożliwienia mu tego zadania, otrzyma on od Towarzystwa konia, który po 6-ciu latach przechodzi na jego własność.

Minimum płacy dozorców oznaczono na 24 K., dalej strzałowe za ubite szkodniki według normy, premie za złapanego kłusownika wraz ze strzelbą lub sidłami, jako dowodami do oskarżenia — 20 K., tudzież prawo do premii co roku.

Na kilku posiedzeniach zastanawiano się nad projektem prezesa i członka Wydziału, p. Hillicha, w kwestyi zakulturowania rewirów Towarzystwa zającami i bażantami. Wychodząc z założenia, że Towarzystwo posiada

trochę grosza, w szeregu lat z góry z myślą na ten cel uzbieranego — zamierzono myśl tę urzeczywistnić, aby bodaj w części zbliżyć się w tem do poziomu kultury łowieckiej sąsiednich prowincyj Śląska, Moraw i Czech. Kosztorys do projektu sprowadzenia żywego materyału rozpłodowego i założenia zajęczarni, opracowany gruntownie przez p. Hillicha oraz jego racyonalne na tę sprawę poglądy uzyskały zupełne uznanie; na przeszkodzie jednak urzeczywistnienia tego zamiaru stanął szkopuł, iż w dobie obecnej t. j. przed niedalekim już terminem ekspiracyi kontraktów dzierżawnych z obszarami dworskimi, rzecz ta nie jest jeszcze na czasie, bo Towarzystwo nie ma zapewnionego na powyższy cel gospodarskiego terenu.

Uchwaloną przez Walne Zgromadzenie dla V-go Zjazdu łowieckiego kwotę 100 K. użyto na zakupno premii. Przy tej sposobności zaznacza sprawozdanie, że z dość znacznej liczby członków Towarzystwa którzy w tym Zjeździe brali udział, lwią część nagród, bo aż siedm, zdobyli: pp. Grünwald i Kownacki po dwie nagrody, po jednej zaś pp. Knapp, Nostadt i Stiller.

Na dzieci wrzesińskie uchwalił Wydział datek w kwocie 30 K.

W poczet członków Towarzystwa przyjęto w tym roku 14-tu myśliwych. Z rozmaitych zaś powodów, przeważnie jednak z racyi przesiedlenia się ze Lwowa na głęboką prowincyę lub niemożności polowania w dni powszednie (§. 41. ust. łow.), wreszcie z powodów od Towarzystwa zawisłych bądź niezawisłych ubyło 9-ciu.

Niestety i śmierć zabrała z szeregów Towarzystwa powszechnie poważanego członka śp. Michała Stepka, po którym wdowie złożono kondolencyę. Zarząd Towarzystwa załatwił w okresie objętym niniejszem sprawozdaniem 158 referatów, wydał asygnat i koramizował dokumentów kasowych 133, ponadto w wielu wypadkach interweniował osobiście prezes i sekretarz w Fundacyi Skarbkowskiej, w Starostwach, w Sądach i w urzędach gminnych. Sprawozdanie podnosi także niezmordowaną pracę Skarbnika Towarzystwa, który oprócz zaksiążkowania w tym roku 499 pozycyi, sporządził — jak zawsze, zamknięcie rachunków, inwentarz, preliminiarz i wykaz kaucyj.

W kwestyi stanu funduszów Towarzystwa, objętych zamknięciem rachunków na str. 12. daje sprawozdanie tym razem małe exposé finansowe, a to ze względu na niestosunkowo wysoką w tym roku cyfrę zapasu kasowego. Okoliczność ta mogłaby dać miejsce przypuszczeniom, że Wydział niewłaściwie układa swe preliminarze, skoro w jednym roku pierwotny zapas podnosi się o kwotę 1.920 K. Że preliminarz był dobry, wykazuje sprawozdanie rachunkiem.

Na ten niestosunkowo wysoki stan zapasu gotówki w tym roku, w sumie K. 4.018·68 składa się

1 pozostałość z r. 1900/1 . . K. 2099·75
2. podjęta kaucya za Turkę . „ 1200·—
3. podjęty prc. od tej kaucyi . „ 374·81
4. prc. od kaucyi na dzierżawy polowań gminnych z okazyi konwersyi walor. . . . . „ 128·61
5. z zaległości z r. 1900/1 . . „ 210·—4013·17

Okazuje się rzeczywisty zapas w kwocie K. 5·51

Zestawienie to dowodzi z jaką nadzwyczajną skrupulatnością i ścisłością budżetową gospodarowano funduszem obrotowym, skoro przewyżka w dochodach jest tak małą, a przekroczenie wydatków żadne.

Z funduszu obrotowego przybyło nam więc w r. b. do funduszu rezerwowego tylko 5 K. 51 gr., bo zwrócone kaucye i zrealizowane odsetki były zawsze i są własnością funduszu rezerwowego. Gdy w myśl postanowień §. 15. statutu fundusz rezerwowy, który stanowią; *a*) kaucye dzierżawne, złożone przez Towarzystwo, *b*) pozostałości kasowe, wynikłe z corocznych zamknięć rachunkowych funduszu obrotowego — może być użyty na bezpowrotne dotacye dla funduszu obrotowego, o ile nie jest ulokowany w kaucyach, atoli tylko na nadzwyczajne cele produkcyjne łowieckie, wobec tego cała nasza zapasowa gotówka, mówi sprawozdanie, stanowiąca fundusz rezerwowy, pozostaje na razie nienaruszalną, ale cel na jaki zostanie użytą, już niedaleki.

Dla równowagi dochodów z wydatkami, wykazanych w preliminarzu na str. 13 nie podniesiono udziałów w żadnym rewirze w zwierzostan ubogim, zmuszonem jednak było Towarzystwo zaczerpnąć trochę grosza z obfitszego źródła, a więc w celu powyższym uchwalił Wydział podnieść o 20 K. wkładkę za rewiry górskie, tudzież podnieść w nich liczba uczestników z 10 na 12. Że taka liczba znajdzie tam pomieszczenie, wykazała prosta kalkulacya, mianowicie rykowisko trwa zazwyczaj około 21 dni, przyjąwszy więc ten termin, może co 7 dni polować grono złożone z 4 myśliwych, co w 21 dniach daje miejsce w tych rewirach dla 12 członków. Podwyżkę zaś wkładki spowodował wydatek na przeniesienie domu z „Ozera“ na „Borysów“ i inne inwestycye. Tu zaznacza sprawozdanie, dla wiadomości członków, pragnących polować w górach, iż kto na Walnem Zgromadzeniu nie złoży deklaracyi, temu nie ręczy Wydział, czy o jeden dzień później miejsce tam uzyska, bo liczba kandydatów na rzeczone rewiry jest większą, aniżeli ilość miejsc unormowanych.

Przed rozpoczęciem się rykowiska otrzymają członkowie osobny regulamin, który opracuje łowczy gorskich rewirów w porozumieniu z Zarządem, celem ścisłego określenia praw i obowiązków członków tej kniei, tudzież unormowania sposobu polowania tamże, mianowicie kto i kiedy, w której seryi, w jakim porządku i rewirze do łowów przystępuje.

Sprawozdanie zakończone jest ustępem:

„Ponieważ w tym roku oprócz Prezydyum i cały Wy„dział ustępuje, niechże nam wolno będzie na końcu z ca„łą skromnością oznajmić, że ustępujemy z tem szczerem „przeświadczeniem, iż obowiązki nasze spełniliśmy w ca„łej pełni i tak dalece sumiennie, że ani jednej niezała„twionej sprawy, ani jednego grosza należytości czynnych „do ściągania, ni też biernych do zapłacenia — nie wkła„damy na bary przyszłemu Prezydyum i Wydziałowi.

Prezes: Seweryn Krogulski, Sekretarz: Władysław Horvath“.

Możemy tylko powinszować Prezydyum i Wydziałowi Towarzystwa tego, że sprawozdanie swoje w ten sposób może zakończyć.

†

Aleksander hr. Piniński,

długoletni członek Towarzystwa, zmarł dnia 16 maja 1902 w 38 roku życia.

W pełni męskiego wieku złożyliśmy do grobu człowieka, od którego społeczeństwo nasze dużo mogło się spodziewać, gdyby nieuleczalna ciężka choroba, która zgon jego spowodowała, już od lat dawnych nie była w nim nurtowała i przeszkadzała mu do wystąpienia na szerszej arenie. Zabrał ze sobą do grobu żal nietylko najbliższej rodziny, ale także bardzo szerokiego grona bliższych i dalszych świadków tragicznego łamania się pięknej i silnej duszy z groźną i nielitościwą chorobą.

Spokój jego cieniom!



Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału Towarzystwa z d. 24 maja 1902. Obecni: pp. hr. Bielski, Dzikowski, Goralczyk, Hamerski, Klusik-Orzechowski, Krogulski, Matkowski, Miziewicz, Piegłowski, Sołowij i Szczerbicki. P. Krogulski zdaje sprawę z czynności administracyjnych — zawiadamia, że po wysłaniu 240 przekazów do członków, wpłynęło 2300 K. do kasy Towarzystwa. Do członków zalegających z wkładką za 2 lub 3 lata , wysłano osobno listy z prośbą o zawiadomienie Wydziału Towarzystwa, czy chcą nadal należeć do Towarzystwa, czy z niego występują. Dotychczas nie nadeszło żadne oświadczenie wystąpienia, chociaż kilka odpowiedzi już nadesłano. Referent stwierdza, że stan funduszów Towarzystwa jest pomyślny. Następnie przedkłada ten sam referent sprawę zmiany statutów Towarzystwa, uchwalonej na walnem zgromadzeniu, i proponuje, aby po przejrzeniu gotowego już referatu przez Syndyka Towarzystwa wnieść podanie do c. k. Namiestnictwa. Członek Wydziału p. Szczerbicki przedstawia imieniem komisyi skontrującej zamknięcie rachunkowe za rok 1901 — po dyskusyi w sprawie zaległości za wkładki i inseraty, uchwala Wydział przedłożyć zamknięcie bez zmiany walnemu zgromadzeniu. Sprawę preliminarza na rok 1902 odroczono po przemówieniu pp. Miziewicza i Krogulskiego do następnego posiedzenia. Uregulowanie stosunków inseratowych, poruszonych przez p. Dzikowskiego, powierzono Zarządowi. Termin zjazdu i premiowego strzelania ustanowiono po dłuższej dyskusyi na dzień 30 czerwca 1902. Komitet urządzający zjazd i strzelanie uzupełniono wyborem p. St. Pieńczykowskiego — a zarazem uchwalono, że komitet ten ma prawo kooptować w miarę potrzeby nowych członków. Delegatem na powiat Doliński zamianowano p. starostę Władysława Marka. Uchwalono również ogłosić konkurs na nagrody dla straży z funduszu im. hr. Józefa Potockiego i do odsetek tego funduszu dołączyć z funduszu Towarzystwa kwotę 60 koron tak, iżby można było rozdzielić 120 koron. Sprawa zmiany ustawy łowieckiej, poruszonej wnioskiem posła Żardeckiego, powierzona Członkowi Wydziału p. dr. Sołowijowi, ma przyjść pod obrady najbliższego posiedzenia.

Posiedzenie Komitetu zjazdowego z dnia 27 maja 1902. Obecni: Przewodniczący JE. Witołd Korytowski, zastępca Juliusz hr. Bielski, członkowie pp. Hamerski, Klusik-Orzechowski, Krogulski, Miziewicz, Piegłowski, Pieńczykowski, Sołowij. Przewodniczący prosi o uwolnienie go od tej funkcyi, a to z powodu zajęć, które mu nie pozwalają poświęcić tyle czasu, ile potrzeba, Komitetowi — proponuje na swego zastępcę p. hr. Bielskiego. Gdy jednomyślne prośby członków Komitetu nie odniosły skutku, wybiera Komitet przewodniczącym hr. Juliusza Bielskiego, zastępcą p. Klusika-Orzechowskiego. Zakooptowano do Komitetu w myśl uchwały Wydziału członków Towarzystwa: pułkownika Weissa i kapitana Nostadta. Czynności podzielono między członków Komitetu, omówiono sprawę nagród i postanowiono starać się o to, ażeby regulamin strzelania mógł już być wydrukowanym w numerze „Łowca“ z dnia 15 czerwca. Uchwalono rozpocząć strzelanie o godzinie w pół do trzeciej po południu, aby zyskać więcej czasu, który dotychczas był zawsze za krótki. — Uchwalono także przy rewizyi regulaminu, że tylko zbita w powietrzu kula szklanna, liczy się jako strzał trafiony. Co się tyczy referatów na zjeździe, to wobec tego, że sprawa ustawy łowieckiej zajmie prawdopodobnie dużo czasu, a oprócz tego jest jeszcze wiele spraw innych do załatwienia, jak sprawozdanie z czynności Wydziału, zamknięcie rachunkowe i preliminarz, postanowiono, że żadnego innego referatu, oprócz w sprawie zmiany ustawy, w programie zjazdu nie będzie. Po dłuższej dyskusyi nad sprawą zmiany ustawy i po wysłuchaniu zapatrywań referenta p. Sołowija w tym kierunku, zamyka Przewodniczący posiedzenie, naznaczając termin drugiej sesyi na dzień 3 czerwca 1902.

Zaproszenie.

Towarzystwo strzeleckie oficerów zaprosiło pismem z dnia 19 maja 1902 L. 3. galicyjskie Towarzystwo łowieckie na premiowe strzelanie, które odbędzie się dnia 28 maja, 12 i 16 czerwca, 10 i 24 lipca, 7 i 16 sierpnia 1902 r. Początek o godzinie 5-tej wieczorem.

Wynalazki polskie. Na wystawie jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego znajdują się dwa karabiny, automatycznie się nabijające, pomysłu pp. Wesołowskiego i Grubińskiego. Z powodu braku miejsca opis tych wynalazków odkładamy do jednego z następnych numerów.

W czerwcu wolno strzelać rogacze, od połowy miesiąca ptactwo wodne.